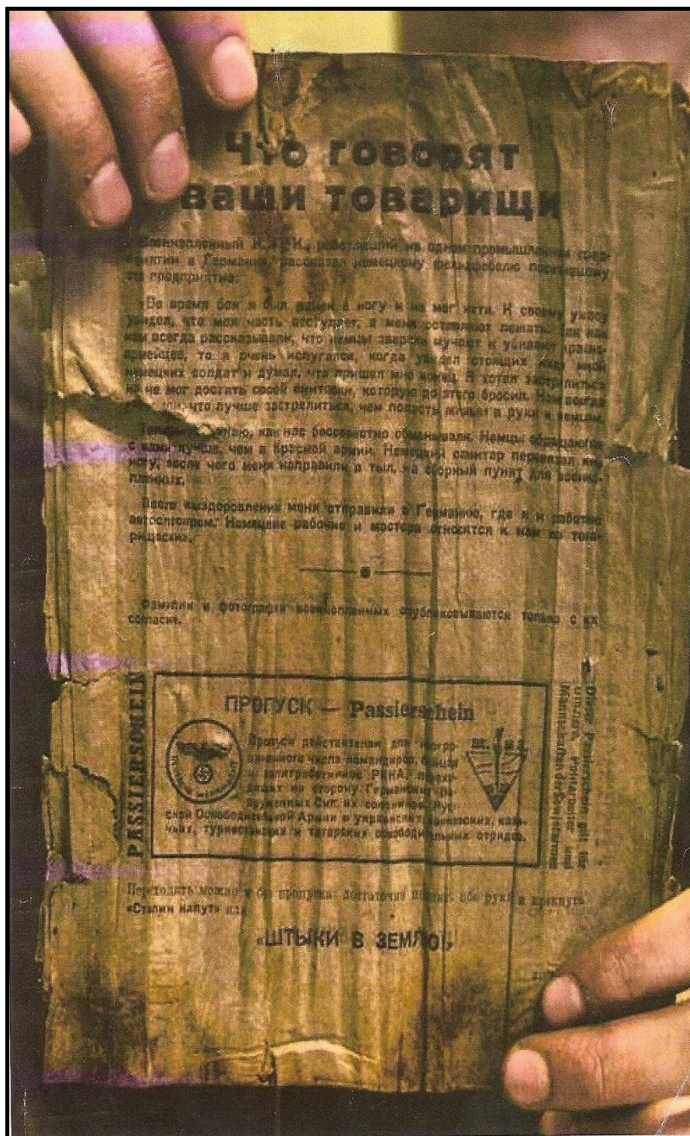




## Niemieckie ulotki propagandowe z Raszowa



W sierpniu 2013 roku saperzy pracujący na zlecenie kamiennogórskiego nadleśnictwa przy rozminowywaniu lasu w Raszowie wydobyli z ziemi kilka pocisków artyleryjskich, których korpusy były wypełnione ... ulotkami propagandowymi! Po niezbędnej konserwacji umieszczono je na wystawie w sztolni turystycznej „PROJEKT ARADO. Zaginione laboratorium Hitlera” w Kamiennej Górze. Pożółkłe i niewielkiego formatu kartki papieru zatytułowane były „Co mówią wasi towarzysze” i zawierały „relacje” radzieckich żołnierzy, którzy znaleźli się w niemieckiej niewoli. Z treści wynika, że żyje im się dobrze i są właściwie traktowani. U dołu pierwszej strony umieszczona jest też „Przepustka” do niewoli, skierowana do czerwonoarmistów. Na odwrocie ulotki można zobaczyć zdjęcia, które jednoznacznie sugerują, że życie w niemieckiej niewoli nie jest złe.

Dzięki profesjonalnemu tłumaczeniu Pani Bożeny Skorupskiej, poznaliśmy pełną treść pięciu możliwych do odczytania ulotek. Dziękujemy! Publikujemy je poniżej w całości, jako pierwsi! Słowa podziękowania kierujemy też do „PROJEKTU ARADO” za ich udostępnienie, a braciom Łukaszowi i Mateuszowi Mućwickim z LO dziękujemy za wykonanie fotokopii tych nietypowych źródeł historycznych!

**Ulotka nr 1:** Oto, co powiedział jeńiec wojenny B. K. W. niemieckiemu tłumaczowi w rozmowie towarzyskiej: *„W Armii Czerwonej byłem starszym sierżantem do września 1942 roku. Moja jednostka wojskowa otrzymała rozkaz opuszczenia zamieszkałej miejscowości, gdzie znajdowały się duże zapasy żywności. Miejscowa ludność uciekała razem z oddziałami Armii Czerwonej. Otrzymaliśmy rozkaz*

*zniszczenia jednego magazynu wraz ze znajdującymi się w nim różnymi produktami spożywczymi, ponieważ nie było możliwości zabrania tej żywności ze sobą, a wycofywaliśmy się nader pośpiesznie. Ja pozwoliłem każdemu czerwonarmiście, a także każdemu obywatelowi, wziąć po worku różnych produktów. Kierownik magazynu żywności, Żyd, oddał mnie pod sąd za to, że nie wykonałem dokładnie rozkazu i nie zniszczyłem wszystkich produktów, a rozdałem część ludziom. Po jego oskarżeniu pozbawiono mnie stopnia starszego sierżanta i uczyniono szeregowcem.”*

Nazwiska i fotografie jeńców wojennych publikuje się tylko za ich zgodą.

**PRZEPUSTKA:** Przepustka jest ważna dla nieograniczonej liczby dowódców, żołnierzy i pracowników politycznych RKKK przechodzących na stronę Niemieckich Sił Zbrojnych, ich sojuszników, Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej oraz ukraińskich, kaukaskich, kozackich, turkiestańskich i tatarskich oddziałów wyzwoleńczych.

Przechodzić można i bez przepustki: wystarczy podnieść obie ręce i krzyknąć „Stalin skończony” albo „bagnety do ziemi!”.

**Ulotka nr 2:** *Niemiecki podoficer podczas odwiedzania obozu jeńców wojennych rozmawiał z czerwonarmiścią M. D. I., który opowiedział mu, co następuje: „Ja w żadnym wypadku nie chciałem trafić do niewoli, ponieważ nam ciągle mówiono, że niemiecka niewola jest gorsza od śmierci. Ale w czasie walki w lesie ugrzązłem w błocie i nie mogłem wydostać się. Kiedy naboje w bębnie mojego automatu skończyły się, Niemcy podeszli i wzięli mnie do niewoli. Spodziewałem się z ich strony samych potworności, o których nam tyle opowiadano. Cóż oni ze mną zrobili? Dokładnie nic. Skierowano mnie do punktu zbornoego, gdzie już znajdowali się inni jeńcy. Z kuchni polowej otrzymaliśmy gęstą zupę i po solidnej kromce chleba. Potem nas wsadzono do ciężarówki i odprawiono nocą do obozu przejściowego, z którego rozdzielono do innych. Tutaj znów otrzymaliśmy chleb i zupę, i położyliśmy się do snu. Na drugi dzień, po obiedzie, zorganizowano pranie bielizny, po czym załadowano nas do pociągu jadącego do Niemiec. W obozie, do którego trafiliśmy, skierowano mnie w drugim dniu do pracy w mojej specjalności. Mój majster, Niemiec, jest bardzo doświadczony i ja nauczyłem się już dużo od niego. On dzieli się ze mną swoim doświadczeniem po koleżeńsku. Niemiecka niewola gorsza jest od śmierci? – Bzdura! Traktują tu nas lepiej niż na froncie w Armii Czerwonej.” (Poniżej w tej i pozostałych ulotkach nr 3, 4 i 5 znajduje się taki sam tekst, jak w ulotce nr 1.)*

**Ulotka nr 3:** *Jeniec wojenny M. I. T. Pracuje w Niemczech w magazynie z produktami spożywczymi. Jest on zdumiony, że jeńców wojennych kieruje się do takiej pracy. W Armii Czerwonej opowiadano mu, że w Niemczech jedzenie jest bardzo złe, że Niemcy odżywiają się jedynie ziemniakami i burakami, a o mięsie już zapomnieli. Teraz opowiada on, że zobaczył na własne oczy, że są tu ogromne zapasy takich produktów, jak kielbasa, mięso, konserwy, masło itp. Opowiadania o tym, że niemieckie kobiety i dzieci są wycieńczone z głodu, nie odpowiadają rzeczywistości, oni wyglądają zdrowo i na dobrze odżywionych. My, jeńcy wojenni, odżywiamy się również dobrze i smacznie. On jest zadowolony, że nie musi się więcej cisnąć w okopach w brudzie i chłodzie i że on pracuje w ciepłym i czystym pomieszczeniu. Niemieccy pracownicy, z którymi on razem pracuje, odnoszą się do niego dobrze, po koleżeńsku.*

**Ulotka nr 4:** *Jeniec wojenny N. G. K., pracujący w jednym z zakładów przemysłowych w Niemczech, opowiedział niemieckiemu sierżantowi, który odwiedził zakład: „W czasie walki zostałem ranny w nogę i nie mogłem chodzić. Z przerażeniem zauważyłem, że mój oddział wycofuje się, a mnie zostawiają leżącego. Ponieważ zawsze nam opowiadano, że Niemcy ze zwierzęcym męstwem i zabijają czerwonarmiistów, bardzo się przeraziłem, kiedy zobaczyłem stojących nade mną niemieckich żołnierzy i pomyślałem, że nastąpił mój koniec. Chciałem się zastrzelić, ale nie mogłem sięgnąć po mój karabin, który wcześniej rzuciłem. Zawsze nam mówiono, że lepiej się zastrzelić, niż wpaść żywcem w ręce Niemców. Teraz wiem, jak nas niegodziwie okłamywano. Niemcy traktują nas lepiej niż w Armii*

*Czerwonej. Niemiecki sanitariusz opatrzył mi nogę, po czym skierowano mnie na tyły do punktu zbórnego dla jeńców wojennych. Gdy wyzdrowiałem, wysłano mnie do Niemiec, gdzie pracuję jako ślusarz samochodowy. Niemieccy robotnicy i majstrowie odnoszą się do nas po koleżeńsku.”*

**Ulotka nr 5:** Sierżant P. I. M., znajdujący się już od dawna w obozie jeńców wojennych, powiedział oficerowi z komendy obozowej, co następuje: *„W Armii Czerwonej nam mówiono, że Niemcy to okrutni i chciwi ludzie. Tutaj codziennie spotykam się z nimi, znajduję się wśród nich. Ani razu nie widziałem, żeby z jeńcami wojennymi obchodzili się okrutnie i byli grubiańscy. Wiele razy o tym rozmyślałem, że to może tylko w obozie tak się dobrze obchodzą z nami. Ale później spotkałem się z Niemcami poza obozem, w pracy, na ulicach i przekonałem się, że Niemcy są dobrymi i porządnymi ludźmi. Z nimi można żyć po ludzku, nawet będąc jeńcem wojennym. I pracować tutaj też jest przyjemnie, bo pracujesz spokojnie, na miarę swoich sił i zdolności.”*

**Tłumaczenie: Bożena Skorupska**

**Źródło:** Fotokopie oryginalnych ulotek znalezionych w 2013 roku przez saperów w lesie koło Raszowa w korpusach amunicji artyleryjskiej i wyeksponowanych w gablocie sztolni turystycznej „PROJEKT ARADO. Zaginione laboratorium Hitlera” w Kamiennej Górze, ul. Parkowa. Numeracja ulotek pochodzi od tłumacza i jest zupełnie przypadkowa.

## **Dokumenty z okresu pionierskiego /4/5/**

*„Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu z działalności i sytuacji w Zarządach Gmin Zbiorowych i Zarządach Miejskich powiatu Kamieniogóra Obwód Administracyjny Nr XXVIII Dolnego Śląska” za październik 1945 roku.*

### **(...) Bezpieczeństwo obywateli**

**Miasto Kamieniogóra** [Kamienna Góra]: *Bezpieczeństwo miasta jest na razie zapewnione. Miejska Straż Obywatelska na razie jeszcze niezorganizowana.*

**Miasto Lubawa** [Lubawka]: *Co do bezpieczeństwa osobistego Polaków byłoby wskazanym, aby niektórzy Polacy szczególnie pozostający na kierowniczych stanowiskach posiadali broń. Ostatnio przybyłe oddziały Straży Granicznej objęły posterunki na granicy – zachowują się awanturniczo i sieją niepokój. (W nocy z 29 na 30. X. br. w czasie wesela u jednego z polskich osiedleńców został przez Straż Graniczną zastrzelony jeden Niemiec a drugi raniony.)*

**Miasto Szymrych** [Chełmsko Śl.]: *Ostatnio poprawiły się wybitnie stosunki bezpieczeństwa. W niektórych wypadkach samowoli ze strony Niemców zresztą nielicznych interweniowała skutecznie M.O. Po reorganizacji służby bezpieczeństwa na tutejszym terenie stosunki wybitnie się poprawiły, gdyż bezpieczeństwo zajmuje się wyłącznie sprawami do niego należącymi a przez współpracę funkcjonariuszy bezpieczeństwa z zarządem gminy i M.O. nastąpiła wybitna harmonia i ład.*

**Gmina Zbiorowa Goertelsdorf** [Gorzyszów]: *Bezpieczeństwo obywateli gminy trudne do utrzymania. Stale powtarzające się rabunki stwarzają odpowiednie niekorzystne nastawienie osiedleńców. (Ostatnio w nocy z 30 – 31. X. miał miejsce napad na probostwo w gromadzie Trautliebersdorf [Kochanów]. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi M.O.). Straż obywatelska nie posiada broni.*

**Gmina Zbiorowa Czarnolesie** [Czarny Bór]: *Ze strony Niemców nie ma żadnych wystąpień. Stałe zatargi na tle grabieży i kradzieży bydła przez Wojska Armii Czerwonej. Stosunek do M.O. i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa – w całej rozciągłości oparty na zgodnej współpracy.*

**Gmina Zbiorowa Rabanek** [Sędziszów]: *Sprawa bezpieczeństwa tu osiedlonych Polaków pozostawia dużo do życzenia. Bardzo często zdarzają się tu napady rabunkowe dokonywane przez żołnierzy Armii Radzieckiej na bezbronną ludność cywilną. Łupem stają się rzeczy codziennego użytku jak i też odzież, inwentarz żywy. (Dnia 15.X. przybyli żołnierze radzieccy autem do Gromady Witowice [Witków] celem rabunku bydła. Zwołana polska ludność przeciwstawiła się im w następstwie czego zranili sowieci ob. polskiego **Pronskiego J.** raniąc go wystrzałem z pistoletu w nogę. Dnia 29.10. br. wtargnęli sowieci do ob. polskiego w Krużynie [Dębrzniku] Nr 47 i pod groźbą odbezpieczonego automatu zabrali*

*I krowę i 1 woła.) Wypadki napadów na poszczególne domy tak obywateli polskich jak i Niemców mnożą się z dnia na dzień. Jeżeli chodzi o rabunki mieszkań dokonują ich żołnierze radzieccy ze stacjonującej komendy NKWD w Hartmansdorfie [Jaczkowie], którzy nocami dokonują napadów na odosobnione domostwa w Witowicach. Interwencje u tamtejszego komendanta nie przyniosły żadnego rezultatu. Jedyne posterunki M.O. w Rabanku składający się liczbowo z 5 – 1 członków jest nie wystarczający na 5 gromad. Zorganizowane straże nocne nie przedstawiają żadnej siły obronnej z braku broni.*

**Gmina Zbiorowa Merzdorf** [Marciszów]: *Na terenie tej gminy trafiają się od pewnego czasu coraz częstsze włamania i kradzieże bydła. Poszkodowani osadnicy ogólnie wskazują jako na sprawców żołnierzy sowieckich. Posterunek M.O. na skutek szczupłego stanu obsady i rozległego rejonu, nie może [o]panować sytuacji, ani zapobiec włamaniom ani też ująć sprawców. Stosunek władz administracyjnych i ludności do M.O. i P.U.B.P. i na odwrót jest obecnie całkiem dobry. Uwidacznia się coraz silniejsza współpraca. Ludność okazuje władzom coraz większą pomoc w wykonywaniu obowiązków służbowych.*

**Gmina Zbiorowa Schreibendorf** [Pisarzowice]: *Częste wypadki grabieży dokonywane przez żołnierzy Armii Czerwonej – całkowicie zniechęcają polskich osadników. Brak interwencji ze strony M.O. Rabowany zostaje bardzo często inwentarz żywy.*

**Gmina Zbiorowa Blasdorf** [Błażkowa]: *Są stale napady i rabunki dokonywane przez żołnierzy sowieckich i różne elementy. Współpraca z M.O. i Urzędem Bezpieczeństwa zgodna. Na ogół wypadków śmiertelnych i ranionych podczas rabunków nie zanotowano.*

**Gmina Zbiorowa Haselbach** [Leszczyniec]: *Dotychczas nie zanotowano na terenie tej gminy żadnych aktów sabotażu ze strony Niemców. Zdarzają się natomiast coraz częstsze rabunki dokonywane przez Wojsko Polskie, lub też żołnierzy Armii Czerwonej, jak porywanie w biały dzień bydła, drobiu, lub dokonywanie bezpodstawnych rewizji. Liczebnie mały stan M.O. nie jest w możliwości zapobiec temu. Żaden z Polaków w tej gminie nie posiada broni za wyjątkiem M.O. i funkcjonariuszy Bezpieczeństwa.*

**Gmina Zbiorowa Michelsdorf** [Miszkowice]: *Częste wypadki kradzieży bydła, nieujawnieni sprawcy w 90 %. Brak inicjatywy u funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego.*

**Gmina Zbiorowa Krasobor** [Krzyszów]: *Częste rabunki i grabieże dokonywane przez wojska sowieckie. W pierwszych dniach października dokonano zbrojnego napadu rabunkowego na osadnika polskiego, którego zastrzelono. Obecnie stan ten uległ częściowej poprawie. Stosunek do M.O. bardzo dobry. Do Bezpieczeństwa Publicznego – poprawny.*

### **Apro wizacja:**

**Zarząd Miejski Kamieniogóra:** *Apro wizacja na terenie Kamieniogóry w ostatnim okresie uległa znacznemu pogorszeniu. Jeśli chodzi o stołówki braki są bardzo duże. Przede wszystkim brak jest artykułów pierwszej potrzeby – tłuszczu, mięsa, cukru, a często i chleba. Zdarza się bardzo często, że na śniadanie jest tylko chleb i czarna gorzka kawa. Daje się wybitnie odczuwać brak jarzyn, wskutek czego notowane są wypadki szkorbutu. Przydziały na karty żywnościowe dla ludności pracującej są zaledwie w 50 % realizowane, gdyż wojewódzki wydział żywienia nie zwalnia w całości zapotrzebowania referentów obwodowych. Społem nie wywiązuje się ze swego zadania. Najważniejsza przeszkoda o którą się wszystko rozbija to brak gotówki. Pracownicy Zarządu otrzymali pobory dopiero za miesiąc sierpień.*

**Zarząd Miejski Lubawa:** *Miasto odczuwa dotkliwy brak soli, środków opałowych i innych artykułów pierwszej potrzeby. Brak przydziałów na karty żywnościowe.*

**Zarząd Miasta Szymrychu:** *Stan apro wizacji bardzo ciężki. Brak przydziału na karty żywnościowe. Najkrytyczniejsze stosunki panują w gospodarstwach objętych obecnie przez repatriantów ze wschodu, zebranych w czasie zniw przez Baon Wojska Polskiego. Brak wydatniejszych subwencji na rzecz gminy stwarza sytuację ciężką w spłacaniu należności pracownikom jak i wyrównywaniu rachunków za światło, telefony itp.*

**Gmina Zbiorowa Goertelsdorf:** *Z ogólnej ilości osadników pozostaje niemal 30% bez chleba. Repatrianci ze wschodu są bez jakichkolwiek zapasów żywnościowych. Zarząd Gminy jak i Milicja Obywa-*



telska zmuszona jest korzystać jedynie z kart żywnościowych co jest bezsprzecznie za mało do wyżywienia. Brak węgla i drzewa. Brak soli, cukru, tłuszczu.

**Gmina Zbiorowa Czarnolesie:** Odczuwa się wybitny brak soli, mydła, cukru jako też materiałów opałowych.

**Gmina Zbiorowa Rabanek:** Kwestia aprowizacji na terenie tej gminy przedstawia się więcej jak problematycznie, ponieważ „Społem” nie wywiązuje się należycie z dania dostawy produktów pierwszej potrzeby. Szczególnie sprawa zaopatrzenia urzędników, żyjących z poborów jest ciężka, ponieważ ceny produktów są nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do pobieranych plac. Produkty mające być przydzielane na kartki nie są dostarczane, wobec czego urzędnicy są zmuszeni do zakupu produktów żywnościowych w drodze wolnego handlu, którego ceny kilkakrotnie przekraczają możliwości finansowe tychże.

**Gmina Zbiorowa Merzdorf:** Odczuwa się wybitny brak chleba. W miesiącu październiku nie otrzymała żadnych przydziałów na karty żywnościowe. Trudności w wyżywieniu stworzyły kadry żniwne żołnierzy Armii Czerwonej – zabierając wszystkie zbiory. Sprawa wypłaty poborów pracownikom przedstawia się bardzo krytycznie. Otrzymali oni ostatnio wynagrodzenia za pracę w miesiącu lipcu przez co znajdują się w ciężkich warunkach materialnych.

**Gmina Zbiorowa Schreibendorf:** Odczuwa się wybitny brak niezbędnych artykułów żywnościowych. Na karty żywnościowe nie ma zupełnie żadnych przydziałów. Brak pieniędzy na wypłatę poborów pracownikom.

**Gmina Zbiorowa Blasdorf:** Przy aprowizowaniu stołówek i ludności małorolnej odczuwa się dotkliwe braki cukru, mydła, sody a w szczególności soli. Brak jest zapasów zimowych: kapusty, marchwi, buraków i cebuli dla stołówek.

**Gmina Zbiorowa Haselbach:** Apropowizacji pracowników gminnych, M.O. i ludności małorolnej przedstawia się bardzo krytycznie. Brak wszelkich przydziałów na karty żywnościowe. Stołówki cierpią na brak mięsa i tłuszczów, cukru. Ciężarem gminy są niepotrzebni Niemcy, których dotąd nie wysiedlono. Odczuwa się brak polskiego księdza. Brak funduszy na wypłatę poborów dla pracowników oraz obiecanych diet.

**Gmina Zbiorowa Michelsdorf:** W miesiącu październiku nie było zupełnie przydziałów żywności na karty.

**Gmina Zbiorowa Krasobor:** Brak artykułów pierwszej potrzeby: mąki chlebowej, tłuszczu i soli. Odczuwa się brak wyszkolonego personelu urzędniczego. Brak finansowych podstaw do uzdrowienia gospodarki gminnej. Słaby ruch handlowy i przetwórczy z powodu braku kredytów.

Kamienogóra, dnia 2 listopada 1945.

**Źródło:** Archiwum Państwowe we Wrocławiu-Oddział w Jeleniej Górze. Tekst udostępniony Redakcji przez Pana Sławomira Zielenia. Dziękujemy!

## Alicja Pilewska – Kronika rodzinna /2/



Alicja Pilewska

### Wspomnienia. Mój życiorys

Do końca 1945 roku mieszkaliśmy w nieopisanej ciasnocie i do tego z małym dzieckiem. Rodzice postanowili wyjechać na Ziemię Odzyskane. 22 stycznia 1946 roku opuszczałam wraz z rodziną Warszawę ze smutkiem i powagą. Tam w woj. wrocławskim w Kamiennej Górze czekało na nas gotowe mieszkanie, gdzie ojciec już pracował i nas tu sprowadził. **Nigdy nie zapomnę tej podróży w mroźną noc z małym 14-miesięcznym dzieckiem w zatłoczonym po brzegi pociągu, w którym ludzie wieźli w towarowych wagonach swój dobytek z daleka.** W głowie myśli wirowały jak szalone, jak to tam będzie? Czulałam, że wchodzę w drugi etap swojego życia. Miałam wówczas skończone 22 lata. Najlepsze lata młodości zostawiłam w Warszawie – były to lata szczęścia i goryczy, niewoli oraz tragedii, jaką trzeba było mi przeżyć.

Teraz otwierało się przede mną, jak i przed naszym narodem, nowe życie. Jechałam na stare piastowskie ziemie. Powitał nas, też zrujnowany Wrocław. Pociągami towarowymi dojechaliśmy do Kamiennej Góry o północy. Mroźno, śnieg, cisza. Szła tylko nasza rodzina, a ja cały czas poprawiałam koc, którym owinięte było dziecko, aby się nie przeziębilo. Ojciec otworzył drzwi naszego, nowego domu. Doznałam dziwnego uczucia i długo nie mogłam się przyzwyczaić do nowych warunków. Wydawało mi się, że długo tu nie wytrzymam. Podjęłam zaraz pracę w zakładzie konfekcyjnym. Dopiero wiosną 1946 roku stała się dla mnie łaskawsza, kiedy to otrzymaliśmy 4-pokojowe mieszkanie lepiej urządzone, z pianinem i radiem. Naprzeciw działka, zielen, szumiąca rzeczka [Bóbr]. Więcej znajomych. W pracy szło mi dobrze. Ciągły napływ nowych ludzi do zakładu. Byłam majstrem salowym, a więc i duże zaangażowanie w pracę zawodową i społeczną oraz duża odpowiedzialność. To mnie pochłaniało. Mama pilnowała **Halinkę**, podczas mojej pracy. Było nas razem siedmioro – cieszyliśmy się.

W 1949 roku, 14 maja, zmarł mój ojciec. Natomiast we wrześniu 1949 zmarł mój 2-miesięczny synek. Był to dla mnie przykry rok. Oczywiście nie mieszkaliśmy już z rodzicami razem, ponieważ ułożyłam sobie życie od nowa. Zamieszkałam z mężem **Marianem** oraz córką **Halinką** razem. Mąż też był majstrem w „Dofamie”. Pochodził z Warszawy, wrócił z wojny, służył w wojsku w Batalionie Lotniczym. Starszy ode mnie o przeszło 13 lat. Bardzo lubił zajmować się działką, raczej był domatorem. W październiku 1950 roku urodził się nam syn, któremu daliśmy na imię **Bogumił**. W 1951 zwolniłam się z pracy, zajmując się domem i wychowaniem dzieci. W 1953 roku zmarła mi 2-miesięczna córeczka **Ewunia**. Ciężko mi było, ale musiałam to jakoś przeżyć. W czerwcu 1954 roku urodziłam dziewczynkę, której na imię dałam **Małgorzata**. Cieszyłam się dziećmi i bardzo się o nie bałam. Były dla mnie wszystkim. W 1958 roku urodziłam córkę **Lucynkę**, ale komplikacje jakie miałam w ciąży (krwotok), spowodowały śmierć półtorarocznego dziecka. Nie pomogło żadne leczenie, nawet w klinice wrocławskiej. Znowu cios, spotkało mnie to, czego najbardziej się bałam. Leczyłam się na nerwicę. W tym czasie miałam już synka **Piotrusia**, urodzonego 18 kwietnia 1959 roku. Chował się zdrowo. W 1963 roku, kiedy najmłodsze dziecko miało pójść do przedszkola, podjęłam znowu pracę zawodową, tym razem jako kierowniczką Ośrodka „Praktyczna Pani”. I znowu praca wymagająca zaangażowania, ponieważ takie były jej cele: działalność usługowa i społeczna – wychowawcza przy WSS „Społem”, współpraca z różnymi organizacjami itd. Niełatwo było mi pogodzić pracę z domem i wychowaniem dzieci. Przepracowałam tu blisko 20 lat. Za pracę otrzymałam kilka dyplomów, odznakę „Zasłużony Spółdzielca” oraz z ramienia Ligi Kobiet złotą odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska” w 30. rocznicę Polski Ludowej (1974).

W 1979 roku przeszłam na emeryturę, mając 56 lat. W listopadzie 1979 roku, po kilkumiesięcznej chorobie, zmarł mój mąż Marian w wieku 70 lat i zostałam wdową.

W tym czasie moje dzieci skończyły szkoły, założyły rodziny, mają swoje dzieci. Powyjeżdżały do innych miast, a ja mieszkam razem z najmłodszym Piotrem i jego rodziną. Obecnie, kiedy to wszystko piszę, mam 64 lata [1987], czuję się jeszcze dobrze i podróżuję. Warszawę odwiedzam dość często, bo trudno mi ją zapomnieć, ponieważ tyle przeżyłam radości i smutku. Byłam częściowym świadkiem jej odbudowy. Widziałam z każdym rokiem, jak na miejsce ruin i porosłej trawy stawiano nowe domy. A teraz całe dzielnice. Zwiedzam pamiątki kultury stolicy. Odwiedzam powstańcze cmentarze. Przyjeżdżam nieraz na uroczystości narodowe. (...) /cdn./

Kamienna Góra, 30 czerwca 1987

**Źródło:** Alicja Pilewska, *Kronika rodzinna*, manuskrypt z fotografiami, udostępniony 6 marca 2014 roku. Kopia w posiadaniu Redakcji.

## Ku pamięci i przestrodze /4/5/

### Obozowy koszmar

Urodziłem się 5 grudnia 1919 roku w Radomiu jako syn **Jana i Marii** z domu **Malczewska**. W latach 1926 – 1933 ukończyłem 7 klas szkoły podstawowej w Radomiu. Do 1937 roku z braku pracy byłem na utrzymaniu rodziców. W 1938 roku zacząłem pracować w hucie szklanej w charakterze ucznia u prywatnego przedsiębiorcy w Radomiu. Od napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w 1939 roku do marca 1943 nigdzie nie pracowałem i przebywałem u rodziców. W marcu 1943 roku zostałem w nocy zabrany z domu przez gestapo, gdy poszukiwano ukrywającego się mojego ojca. Osadzono mnie jako politycznego w więzieniu gestapowskim w Radomiu, w którym przebywałem prawie 3 miesiące. W mojej celi na skutek tyfusu brzuszego z 46 osób pozostało przy życiu zaledwie 8 osób, reszta zmarła z wycieńczenia głodowego. 3 czerwca 1943 roku ocalałych z mojej celi z innymi więźniami w ilości około 150 osób wyprowadzono na podwórko więzienne, powiązano ręce do tyłu sznurkami, załadowano na wozy ciężarowe i powieziono na bocznicę towarową stacji kolejowej w Radomiu. Do każdego wagonu towarowego załadowano po 50 lub więcej osób i cały duży transport również z innymi więźniami ruszył w stronę Skarżyska, Kielc, Częstochowy. Na każdej z tych stacji był postój, bo doładowywano nowych więźniów. Potem było ciemno i nie wiem jakie stacje mijaliśmy. Jechaliśmy dwa dni i dwie noce. Tym transportem jechał ze mną mój znajomy **Machniewski Wacław** i innych dwóch znajomych. Po przybyciu do **Oświęcimia – Brzezinki** rozebrano nas z cywilnego ubrania, ogolono, ostrzyżono, wykąpano w łaźni, dano nam ubrania w pasy i buty drewniane, a następnie przekazano na tzw. blok kwarantanny, gdzie nas uczono, jak się mamy zachowywać na innych blokach i podczas pracy. Otrzymaliśmy też po 3 zastrzyki i ponumerowano nas. Ja na lewej ręce otrzymałem numer 123 788. Po tym 2-tygodniowym okresie wstępnym przekazano nas na inne bloki robocze. Mojego kolegę **Machniewskiego Wacława** zabrano z Oświęcimia i wywieziono w niewiadomym kierunku. Drugi mój znajomy zachorował podczas kwarantanny i trafił na blok szpitalny. Widziałem go przez okno, gdzie był ustęp, ze dwa razy i rozmawiałem z nim. Po upływie tygodnia już go nie widziałem. Wiadomo mi jedynie, że był bardzo chory i został spalony w krematorium. Nazwiska nie pamiętam, ale na imię było mu **Stasio**. Z drugim kolegą o imieniu **Janek** przebywałem w Oświęcimiu jeszcze przez pół roku. Potem zabrano nas razem w grupie około 120 osób i samochodami przewieziono do obozu w Jaworznie, w którym przebywałem do wyzwolenia. Gdzieś we wrześniu 1944 roku znajomego **Janka** powieszono wraz z 26 osobami za usiłowanie ucieczki z Jaworzna. W styczniu lub lutym 1945 roku, gdy zbliżały się ze wschodu wojska radzieckie, wyprowadzono z obozu około 3 tysięcy więźniów i gnano w stronę Wrocławia. Pamiętam tylko, że szliśmy przez Katowice, strzelano do nas i bito, a kto padał ze zmęczenia był dobijany z pistoletu w głowę. Po trzech dniach i nocach znaleźliśmy się nad ranem na drodze w dolinie. Po obu jej stronach na górze stali esesmani i strzelali do nas jak do psów z karabinów maszynowych, a na koniec obrzucili nas granatami i odeszli. Przy życiu pozostało około 300 więźniów, w tym wielu rannych ze mną, a resztę pozabijano. Gdy nadeszło wojsko radzieckie wszyscy ranni trafili do szpitala polowego w barakach. Po trzech tygodniach, gdy wyzdrowiałem, przewieziono mnie do Częstochowy, a stąd pociągiem towarowym przyjechałem do Radomia, do rodziców. W styczniu 1946 roku przyjechałem do Kamiennej Góry, wstąpiłem do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i pracowałem do 31 lipca 1947 roku. Po zwolnieniu mnie w sierpniu 1947 roku zostałem przyjęty do Fabryki Maszyn Pomocniczych i Lniarskich ( w tym czasie tzw. fabryka „Bauch”) i pracowałem w tym zakładzie do 1952 roku. Następnie dostałem służbowe przeniesienie do PSS-u. Po zwolnieniu się na własną prośbę w 1961 roku, pracowałem do 1970 roku w PKS Wałbrzych z siedzibą w Kamiennej Górze. W okresie 1971 – 1972 pracowałem prywatnie, a w 1973 trafiłem do PGR Dębrznik w charakterze portiera. W 1975 roku zachorowałem i przeszedłem na rentę. Zmarł 15 marca 1995 roku.

**Źródło:** Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze, **Kazimierz Ż.** (1919 – 1995), rękopiśmienny życiorys z 1977 roku. Zachowano oryginalną pisownię.

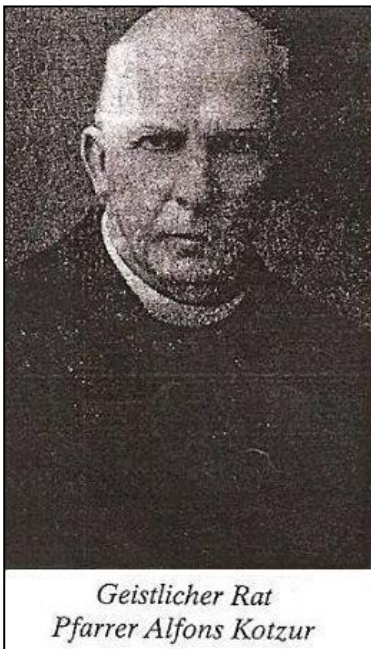
## Świadek śmierci gen. Świerczewskiego

Urodziłem się dnia 10 lutego 1925 roku w miejscowości Szalowa powiat Gorlice. Wychowywałem się w Szalowej, gdzie uczęszczałem do Szkoły Powszechnej do roku 1938, w której ukończyłem 5 klas. Dalsze lata dzieciństwa spędziłem przy rodzicach, którzy prowadzili drobne gospodarstwo rolne. W roku 1946 zostałem powołany do zasadniczej służby wojskowej do 14 Batalionu WBW Poznań. Po przeszkoleniu zostałem przydzielony do Samodzielnego Pułku Ochrony Rządu 12 Kompania na stanowisko strzelca. Pod dowództwem porucznika **Pietruszki** zostałem wraz z całą kompanią przydzielony do likwidacji band w Bieszczadach. W tym czasie razem z nami brał udział i prowadził dowództwo generał **Karol Świerczewski**. W czasie jednej akcji generał Świerczewski zginął na moich oczach. Po jego śmierci nadal prowadziliśmy przy silniejszym wsparciu naszych żołnierzy likwidację band. Po ich pokonaniu w 1947 roku zostałem przydzielony do macierzystego pułku w Warszawie, gdzie służyłem do demobilizacji w 1948 roku.

W 1948 roku przyjechałem na Ziemię Odzyskane i zamieszkałem w Jarkowicach w byłym powiecie kamiennogórskim. Tam pomagałem bratu w gospodarstwie i jednocześnie pracowałem w Kowarskich Kopalniach do roku 1951. Z początkiem 1952 roku zacząłem pracę w charakterze pracownika leśnego, trwającą około 6 miesięcy. Pod koniec 1952 roku zatrudniłem się w Dolnośląskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych w Kamiennej Górze, gdzie pracuję do chwili obecnej. (...)

**Źródło:** Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze, *Józef G. (1925 – 1996)*, rękopiśmienny życiorys z 1979 roku. Zachowano oryginalną pisownię.

## Proboszcz Alfons Kotzur



Proboszcz parafii w Witkowie Śląskim, Alfons Kotzur, uważany jest za budowniczego kościołów w Borównie i Czarnym Borze. Na świat przyszedł 13 lipca 1882 roku w Kluczborku, rodzinnym mieście wielkiego śląskiego poety **Gustava Freytaga**, jako trzecie z siedmiorga dzieci inżyniera **Ignatza Kotzura** i jego żony **Hedwig**, z domu **Ehl**. Od wczesnego dzieciństwa marzył, aby zostać kapłanem. W biografii, napisanej przez jego siostrę, wspomniano, że codziennie po wspólnej modlitwie wieczornej powtarzał: *Drogi Boże, pozwól mi zostać dobrym kapłanem.*

W swoim rodzinnym mieście uczęszczał do gimnazjum, a po maturze ukończył Studium Teologiczne na śląskim Uniwersytecie Friedricha - Wilhelma we Wrocławiu. Ze względu na fakt, że nie osiągnął on jeszcze odpowiedniego wieku do święceń kapłańskich, które odbyły się 23 czerwca 1905 roku, potrzebował papieskiej dyspensy. W odrzańskiej metropolii – Wrocławiu – otrzymał w październiku 1905 roku posadę kapłana. Ciężka choroba zmusiła go w kwietniu 1911 roku do powrotu do rodzinnego domu, gdzie przez kilka miesięcy kurował się i odpoczywał. Po krótkim okresie kapłaństwa w Brzegu, przybył pod koniec 1911 roku do klasztoru „Pod Dobrym Pasterzem” w Bytomiu i przez 3 lata opiekował się wychowanymi powierzonymi jego pieczy. Także w tym czasie dotknięty był ciężkimi chorobami. Pod koniec 1913 roku groziła mu ślepotą.

W lipcu 1915 roku Alfons Kotzur objął parafię w Witkowie Śląskim i prowadził ją prawie 30 lat, do końca swojego życia. Niestrudzenie poświęcał się dla dobra tej wspólnoty, do której należała też gmina w Borównie. Jego probostwo było o każdej porze i dla każdego człowieka otwarte. Często nazywał siebie „ojcem” swojej wielkiej parafii. Był proboszczem niezwykle aktywnym w wielu dziedzinach, m.in. kierował powiatowym oddziałem „Caritas”, prowadził Katolickie Stowarzyszenie Pomocy i Opieki na Śląsku. W Witkowie działał w Spółdzielni Budowlano-Elektryfikacyjnej. Duże bezrobocie



podczas I wojny światowej skłoniło go do zorganizowania prac chałupniczych w parafii. Założył szwalnię i zatrudnił 200 pracowników do robienia skarpet dla żołnierzy. Później uruchomił na szeroką skalę działalność polegającą na wyplataniu ze słomy. Z mleczarni i od handlarzy pozyskiwał masło dla cierpiących biedę górników. Poprzez zakup dużej ilości kóz, zapewnił zaopatrzenie małych dzieci w mleko. Od kierownictwa kolei we Wrocławiu i Berlinie otrzymał zgodę na dopasowanie rozkładu jazdy pociągów dla potrzeb dojeżdżających do pracy w Gorcach i Kamiennej Górze. Zasłużył się w przekształceniu miejscowych obiektów młynarskich na mieszkania.

Kiedy biskup powierzył mu duszpasterstwo w Czarnym Borze, regularnie zaczął odprawiać msze niedzielne w miejscowej szkole. Dzięki jego inicjatywie został wybudowany nowy kościół w Czarnym Borze, który uroczystie poświęcono w 1926 roku. Za wielkie zasługi dla Kościoła nadano mu honorowy tytuł arcykapłana oraz rady duchownego. Ostatnim dużym osiągnięciem proboszcza Kotzura była budowa kościoła w Borównie. Mimo wielu przeciwności udało się jesienią 1938 roku uroczystie otworzyć kościół p.w. Chrystusa Króla.

Alfons Kotzur dał się poznać również jako aktywny działacz polityczny. Wchodził w skład rady powiatu i przewodniczył katolickiej Partii Centrum w powiecie kamiennogórskim. 11 kwietnia 1945 roku uczestniczył w ważnej naradzie w Kamiennej Górze, skąd powrócił ciężko chory do domu. Mimo wielkich starań lekarzy ostatni niemiecki proboszcz Witkowa zmarł 18 maja 1945 roku.

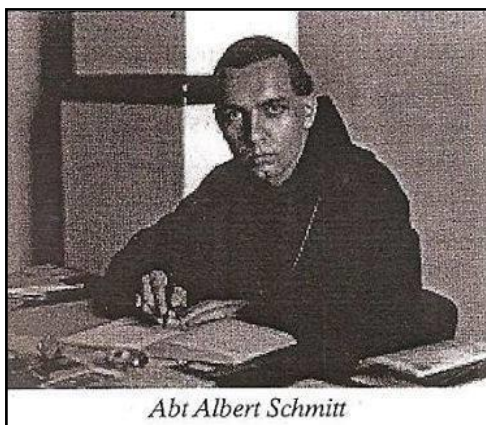
23 listopada 2008 roku została odsłonięta na tyłach kościoła w Borównie tablica pamiątkowa, która ma przypominać proboszcza Alfonsa Kotzura – jego budowniczego. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był proboszcz **Władysław Stępiak**, któremu podlegają wsie: Czarny Bór, Grzędy i Borówno.

Na tablicy pamiątkowej widnieje portret proboszcza Kotzura oraz tekst w języku polskim: ***W 70. rocznicę wybudowania kościoła p.w. Chrystusa Króla w Borównie budowniczemu tego kościoła ks. Alfonsowi Kotzurowi, proboszczowi parafii w Witkowie w latach 1915 – 1945 poświęcamy tę tablicę. Borówno, 23.XI.2008 r.***

**Joanna Wodnicka, klasa I e LO**

**Źródło:** Hella Moritz, *Kurzbiografien von 100 bedeutenden Persoenlichkeiten aus dem Kreis Landshut*, Wolfenbuettel 2011, s. 114-116.

## Najmłodszy w Niemczech opat krzeszowski !



Losy opata **Alberta Schmitta** można przyrównać do losów opata **Ildephonsa Reuschela**. Ten drugi był ostatnim opatem krzeszowskim przed sekularyzacją klasztoru w 1810 roku, a ten pierwszy ostatnim urzędującym w Krzeszowie opatem przed wysiedleniem do Niemiec w 1946 roku.

Albert Schmitt urodził się 5 stycznia 1894 roku w Mannheim. Na chrzcie otrzymał imię Friedrich Albert. Ukończył miejscowe Gimnazjum Karla-Friedricha i po maturze jako benedyktyński nowicjusz wstąpił do arcyopactwa w Beuron. Przyjął imię zakonne Albert. W 1913 roku trafił do klasztoru w Erdington koło Birmingham, należącego do Beurońskiego Związku Benedyktyńskiego. Tutaj w wieku 20 lat złożył 21 maja 1914 roku śluby zakonne. W końcu listopada 1918 roku niemieccy członkowie klasztoru musieli opuścić Anglię. Albert Schmitt z pozostałymi braćmi zakonnymi przeniósł się do benedyktyńskiego opactwa w Gerleve koło Coesfeld w Westfalii, gdzie 12 czerwca 1920 roku został wyświęcony na kapłana przez biskupa z Muensteru, **Johannesa Poggenburga**.

Jesienią 1920 roku znalazł się pierwszy raz na Śląsku. Przełożeni wysłali Schmitta na dalszą naukę, a także w roli pomocnika do Krzeszowa, w którym od 1919 roku przebywali benedyktyni z opactwa w Emmaus koło Pragi. Brat Albert został przydzielony do pracy z młodzieżą. Zauroczony górskimi krajobrazami szybko tutaj się zadomowił.

Pod koniec 1921 roku został odwołany z Krzeszowa do opactwa w Weingarten w Górnej Szwabii. Podobnie jak rok wcześniej powierzono mu duchową opiekę nad młodzieżą. Prowadził życie w zgodzie z regułą zakonną i chyba przeczuwał, że wkrótce czeka go wielkie zadanie.

19 lipca 1924 roku klasztor w Krzeszowie ponownie został podniesiony do rangi opactwa, a 30-letni wówczas Albert Schmitt został **50.** opatem w długiej historii tego jedyne go na Ziemi Kamiennogórskiej centrum życia zakonnego. Świecenia dokonał 10 sierpnia 1924 roku kardynał **Adolf Bertram** z Wrocławia. Na tę uroczystość przyjechali z Mannheim rodzice z rodzeństwem nowego opata. Wśród wielu dostojnych gości byli obecni hierarchowie kościelni, politycy i przedstawiciele starych rodów śląskiej szlachty. **Albert Schmitt stał się najmłodszym niemieckim opatem!**

Na jego barkach spoczywała ogromna odpowiedzialność za dalsze losy krzeszowskiego klasztoru. Sen z powiek spędzał Albertowi brak środków finansowych na konieczne remonty i rewitalizację wspaniałego dziedzictwa cystersów. Pomogła katolicka szlachta śląska, odczuwająca mocną więź z benedyktynami. W czasie pożaru wieży kościoła w dniu 22 października 1913 roku zniszczeniu uległ dzwon Emanuel. Nowy o wadze 108 centnarów ufundowało 15 katolickich członków śląskiego związku **Rycerzy Maltańskich**. Nad przywróceniem dawnego blasku krzeszowskim zabytkom pracowali rzeźbiarze, kamieniarze i malarze.

Rok 1940 zapoczątkował ciężkie czasy dla benedyktynów z Krzeszowa. W klasztorze urządzono obóz dla internowanych, a mnichom pozostawiono tylko 3 pokoje. Pod koniec II wojny na krótko powrócili do dawnych pomieszczeń, ale 15 maja 1946 roku musieli opuścić Krzeszów na zawsze. Nie dotyczyło to tylko dwóch zakonników – obcokrajowców. Jednym z nich był ojciec **Nikolaus von Lutterotti**, z pochodzenia Włoch. Wysiedleni z Krzeszowa benedyktyni osiedli na stałe w Bad Wimpfen w dolinie Neckaru w Niemczech.

Oprócz obowiązków natury duchowej i kierowania opactwem Albert Schmitt zajmował się też publicystyką. W latach 1957-1970 przewodził Salzburskiej Konfederacji Benedyktyńskiej. Z powodów zdrowotnych zrzekł się 21 marca 1969 roku funkcji opata, pełnionej przez 45 lat. Zmarł 16 września 1970 roku w Bad Wimpfen i spoczął na miejscowym cmentarzu przy kościele św. Corneli.

**Kinga Merta, klasa III d LO**

**Źródło:** Hella Moritz, *Kurzbiografien von 100 bedeutenden Persoenlichkeiten aus dem Kreis Landshut*, Wolfenbuettel 2011, s. 136-138.

## Oni tworzyli naszą gazetkę !

Odchodzący z końcem kwietnia 2015 roku trzecioklasiści z LO okazali się wyjątkowym rocznikiem w prawie 12-letniej historii naszego pisma. Aż 15 z nich czynnie uczestniczyło w przygotowywaniu kolejnych numerów dwumiesięcznika „Kamienna Góra. Miasto Langhansa”. Największymi miłośnikami historii lokalnej okazali się uczniowie klasy III d LO (12), III a LO (2) i III c LO (1). Oto ich wykaz w układzie alfabetycznym: **Czerwień Elwira, Dytko Aleksander, Gawron Paweł, Jadeszko Dorota (III c), Jala Michał, Jeleń Joanna, Kowalska Kamila (III a), Merta Kinga (rekordzistka – 11 artykułów), Osojca Kinga, Orzechowska Weronika, Ozgowicz Jakub, Piechota Szymon (III a), Płaskocińska Agata, Sikora Beata, Zabłocki Tomasz (samodzielną redakcją techniczną przez 2 lata!).**

Specjalne podziękowania za 3-letnią współpracę z naszą gazetką kierujemy do **Pani Justyny Colhoun** w Niemczech!

**DZIĘKUJEMY !!!**

---

**Redakcja:** Jan Lubieniecki – redaktor naczelny i opiekun kółka, Dominik Mitro i Kamil Schabiński (klasa I e LO) – redakcja techniczna. Pismo wydawane jest nieprzerwanie od 2003 roku i ukazuje się 5 razy w roku szkolnym (październik, grudzień, luty, kwiecień, czerwiec). Wydawca: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, woj. dolnośląskie.

---

**Wszelkie prawa zastrzeżone**